

Stanisław Wojciechowski, „Osiem epizodów z mojego życia”; Warszawa, 1992, wyd. 25 egz. jako kserokopie maszynopisu, lipiec, 1992, wyd. 11, z fotografiami czarno-białymi.

Końcowy fragment rozdziału pt. "W Polsce Ludowej", dotyczący Liceum im. T. Reytana

..."Dano mi więc możliwość nie tylko pracować w szkolnictwie ale nawet zajmować w nim kierownicze stanowiska: podinspektora, dyrektora WKN - OiK dla Dorosłych, wizytatora szkół w Zarządzie Głównym TPD i przez 21 lat dyrektora VI Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Reytana w Warszawie.

Doprowadziłem je dzięki doborowemu gronu nauczycielskiemu, inteligentnej i chcącej się uczyć młodzieży oraz rozumiejących potrzeby szkoły rodziców, że z 13 oddziałów mieszczących się w adaptowanym budynku przy ulicy Rakowieckiej 23 rozrosło się i otrzymało nowy budynek przy ulicy Wiktorskiej 30/32, w którym w 32 klasach, po 8 na każdym poziomie uczyło się ponad 1000 młodzieży, która z dużym powodzeniem podejmowała wyższe studia i kończyła je pomyślnie w wyznaczonym czasie.

Liceum Reytana stało się wiodącym w zakresie politechnizacji, nauczaniu wszystkich przedmiotów w odpowiednio urządzonych pracowniach, wychowania patriotycznego przez pracę harcerską. Udział w życiu szkoły samorządu uczniowskiego, komitetu rodzicielskiego oraz w pracach społecznie użytecznych na rzecz Liceum, środowiska i kraju uczniów - też to dorobek społeczny tej zasłużonej szkoły średniej w Warszawie.

Wpajaliśmy w serca i umysły naszej młodzieży sens uczciwego życia, rzetelnej pracy i osiągnięcia ponadczasowych wartości duchowych. Z dużą satysfakcją, jak mniemam, że w pracy szkolnej miałem na ogół duże zrozumienie u grona nauczycielskiego i u pozostałych pracowników oraz uczniów i ich rodziców, a także władz oświatowych i politycznych wyższego szczebla. Z niższego niektórzy decydenci usiłowali nieraz nawet w brutalny sposób ingerować w pracę szkoły. Nigdy jednak nie udało im się zakłócić na dłuższy czas jej harmonijnego życia. Było to największym osiągnięciem szkoły w tych trudnych latach powojennych, jak stwierdzają zgodnie w czasie spotkań ze mną moi współpracownicy, absolwenci i ich rodzice. Tego samego zdania są też ówcześni przełożeni szkoły, którzy wspierali ją w miarę swoich możliwości, w jej nowatorskich poczynaniach dydaktycznych i wychowawczych.

Przyświecały mi w tej pracy postaci patrona szkoły i harcerstwa oraz symboliczna postać „Siewcy” Leopolda Staffa. Urealniła mi się ona w osobie mojego Ojca, który też z taką godnością i troską pielęgnował ziemię, obsiewał ją w odpowiednim czasie dorodnym ziarnem starannie oczyszczonym z plew i chwastów oraz zasilął nawozami przemysłowymi. Gdy plony dojrzały z wielką dbałością wspólnie z ojcem zbieraliśmy je z pola, aby nie zmarnował się żaden kłos, chociaż wówczas nie było hasła „każdy kłos - na wagę złota”. Robiliśmy to z szacunku dla płodów ziemi, aby starczyło ich na utrzymanie rodziny i na sprzedaż dla wyżywienia ludności bezrolnej w kraju i za granicą. Najdorodniejsze przechowywał ojciec na nowe zasiewy. Mówił nam dzieciom, a i sąsiadom w czasie wykonywania tych prac, że ziemi rodzicielki nie oszukasz. Jeżeli nie będzie się jej pielęgnowało i obsiewało dorodnym ziarnem, zamiast plonów, wyrosną na niej chwasty, które dopiero dużym wysiłkiem można będzie je wyplenić i przywrócić glebie poprawną żywotność.

Przykłady takiej złej gospodarki widzieliśmy na niektórych polach regnowskich i wsi sąsiedzkich, których właściciele na przednówku nie mieli zboża na chleb i przymierali nieraz głodem.

Zostałem nauczycielem. Zamiast ziemi szkoła stała się miejscem mojej pracy. Widziałem w niej siebie jako siewcę zdrowego ziarna tj. nauki i kultury w serca i umysły dzieci i młodzieży. Robiłem wszystko, co było wówczas w mej mocy, aby praca szkoły temu służyła i nie zawiodła swoich wychowanków i ich rodziców oraz społeczeństwa polskiego.

Nie było to takie łatwe ani proste. Niektóre bowiem obowiązujące szkołę programy, tematy i hasła oraz wytyczne i nakazy władz partyjnych i oświatowych były sprzeczne z wiedzą naukową i poglądami nauczycieli i rodziców.

Dlatego źle służyły sprawie wychowania i nauczania. Szkoła stawała się przez to obcą a nieraz nawet wrogą dla środowiska. Poza nią szukali uczniowie wiedzy o dziejach ojczystych i kształtowali poglądy na rzeczywistość kraju i świata.

Za ten rozdzwięk szkoły z młodzieżą obwiniano nauczycieli, zgodnie z zasadą: „ślusarz zawinił, a kowala powiesili”.

Rezultaty takiej edukacji są nam dobrze znane. Środki zaradcze, moim zdaniem, a i wielu nauczycieli oraz rodziców uczącej się młodzieży nadał się przysłowiowym plasterkiem na ropiejące rany społeczeństwa polskiego, które jest bardzo zaniepokojone o przyszłość państwa i narodu polskiego, którą jest młodzież.

Nie tylko z braku na jej edukację pieniędzy ale i realnej koncepcji szkolnictwa, które by ją realizowało na miarę potrzeb Rzeczypospolitej Polskiej.

Warszawa, styczeń 1991 rok.

Autor – dyrektor (1953-74) VI Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Reytana w Warszawie